



PAULINA JURGA

Marionetka

MAFIA, OBSESJA I MIŁOŚĆ



Spójrz mi w oczy.
Tam chowają się demony.

Imagine Dragons, *Demons*,
tłum. Paulina Jurga

Prolog

Пролог

Dwadzieścia lat wcześniej

– Nana¹... – Z mojego gardła wydobył się głośny szept. Nie chciałem budzić swojej siostrzyczki Aiszy, która spała obok w kołysce, a nie mogłem usnąć. No dobra, pewnie mogłem, ale uwielbiałem przed snem słuchać opowieści, które snuła moja mama. – Nana! – zawołałem głośniej.

Mama wychyliła głowę zza drzwi. Jej długie czarne włosy opadały na jedno ramię, a ciemne oczy wpatrywały się we mnie z naganą. Próbowwała wyglądać groźnie, ale wiedziałem, że nie potrafi się na mnie gniewać. Zawsze mi powtarzała, że jestem jej oczkiem w głowie.

– *Kleza*², Aisza śpi. Prosiłam, żebyś był cicho.

– Nie mogę usnąć, nana – odparłem zgodnie z prawdą. – Opowiedz mi bajkę?

Otworzyła szerzej stare drewniane drzwi, zawiasy dyskretnie zaskrzypiały. Jasne światło z drugiego pomieszczenia rzuciło delikatną poświatę na przedmioty znajdujące się w moim małym pokoju. Nie było tego wiele – brązowa szafa pogryziona przez kołatki, stary kufer, w którym trzymałem zabawki, moje łóżko i kołyska siostrzyczki stojąca w kącie tuż przy małym oknie.

¹ *Nana* (czecz.) – mama.

² *Kleza* (czecz.) – szczeniaczek.

Mama podeszła do mojego łóżka i usiadła na brzegu, stare sprężyny wydały z siebie zbolały jęk. Odgarnęła mi z czoła zbyt długą grzywkę, a ja wtuliłem głowę w jej sweter. Zawsze wtedy czułem się bezpiecznie. Lubiłem zapach swetra mamy. Pachniał tymi fioletowymi kwiatami, które zbierała jesienią i suszyła nad paleniskiem.

– Którą chcesz bajkę, Ali?

– Wiesz którą, tę o wilku – wyszeptalem podekscytowany, zaciskając dłonie w pięści.

– Kiedy Bóg kończył trudne dzieło stwarzania świata, zorientował się, że sprawy idą nie tak, że wszystko wymyka mu się spod kontroli. Najgorsi byli ludzie, których tak sobie umiłował. Zamiast być wdzięczni i żyć, jak zalecił, na każdym kroku naruszali jego nakazy i zakazy, pławili się w grzechu. W końcu Stwórca rozżłościł się nie na żarty i postanowił zniszczyć wszystko, co stworzył. Zesłał na ziemię straszliwy huragan, który wyrwał drzewa z korzeniami i obalał domostwa. Ludzie i zwierzęta w trwodze porzucali swoje siedziby i uciekali na oślep przed żywiołem, pędzili przed siebie, traktując tych, co padli ze zmęczenia.

Zaciskałem pięści na swetrze mamy, czekając z niecierpliwością na swój ulubiony moment, czyli finał tej legendy.

– Ginęli, bo nie było ucieczki, nie było schronienia, znikąd nie było ratunku przed huraganem, nic nie mogło ich ocalić. Tylko szara wilczyca nie uciekała. Stała zwrócona pyskiem do wiatru, by swoim ciałem osłonić wilczęta. Gdy Stwórca dojrzał, że ktoś mu się sprzeciwia, kazał huraganowi wiać jeszcze silniej. Wilk jednak jeszcze mocniej zapierał się łapami i stał dalej. Gonił resztkami sił, umierał, ale się nie poddawał. Widząc to, także ludzie i inne zwierzęta przestali uciekać. Zaczęli zbierać się za plecami wilczyca, która powstrzymywała wicher. Gdy to zobaczył Bóg, pojął, że bez względu na to, jak straszne żywioły zesłał na ziemię, nie uda mu się jej zniszczyć, póki żyć na niej będzie choć jeden wilk, stworzenie dumne i niezawisłe, z tak ogromną wolą życia, z takim

uporem i taką godnością chroniące swoje dzieci. Bóg uradował się więc: „To stworzenie jest warte ocalenia i szacunku”. Po czym uciszył huragan³.

– Lubię tę bajkę – szepnąłem, tłumiąc ziewanie. Oczami wyobraźni widziałem, jak moja mama zmienia się w szarą wilczycę i walczy z huraganem, chroniąc mnie i Aiszę, swoje szczenięta.

Biegając po ogromnej łące za naszym domem albo zapuszczając się między drzewa pobliskiego lasu, często bawiłem się, że jestem wilkiem i walczę ze złymi ludźmi. Z wrogami, którzy zagrażają naszej rodzinie, naszemu narodowi i naszej ojczyźnie. W głębi serca wierzyłem, że kiedyś wyzwolę nas spod ich jarzma. Mama zawsze mi powtarzała, że jestem nadzieją dla naszego narodu i że tato wierzy, że nas wyzwolę. Obiecałem sobie, że niezależnie od tego, co będę musiał zrobić, nie zawiodę ojca. Strasznie za nim tęskniłem, ale wiedziałem, że walczy o naszą wolność i szykuje mi miejsce w swojej armii.

– Wierzmy, że nasz naród powstał, kiedy szczeniła się ta szara wilczyca. Jej siła i mądrość zostały na stałe zapisane w naszej krwi – opowiadała dalej mama. Robiła to każdego wieczora, choć znałem tę historię na pamięć. – Pamiętaj, dopóki będzie żył choć jeden dumny i niezależny Czeczen, nasz naród nigdy nie zginie. Zapamiętaj to, mój mały wilku. Pamiętaj, co powtarzał ci ojciec.

Pamiętam!

Narodziłem się tej nocy, gdy szczeniła się wilczyca.

³ Czeczeńska *Legenda o wilczycy* przytoczona za: W. Jagielski, *Wieże z kamienia*, Warszawa 2005, s. 130.

ОДИН

Nikołaj

Umieranie nie boli.

A przynajmniej nie fizycznie, bo gdy już otrzymasz śmiertelny cios, twój organizm walczy o choćby sekundę życia więcej i produkuje ogromną ilość adrenaliny. Po to tylko, żebyś dokonał jakiegokolwiek wysiłku, który zwiększyłby twoje szanse na przeżycie.

Nie pierwszy raz mnie postrzelono, a odkąd skończyłem sześć lat, często byłem bity do nieprzytomności. Obóz miał mnie przygotować do umierania, uczynić niezłomnym i niełękającym się śmierci. Ale po raz pierwszy czułem, że z każdą kroplą szkarłatnej krwi wypływającej z mojego ciała ucieka też ze mnie życie.

Nie mogę umrzeć.

Nie mogę jej tak zostawić.

Bez ochrony.

Bez słowa wyjaśnienia.

W ostatnich chwilach spodziewałem się zobaczyć całe swoje życie, niczym pełnometrażowy film rodem z Mosfilmu. Tymczasem jedyne, co się pojawiało, to **ONA**. Wyraźnie widziałem jej duże, błyszczące, brązowe oczy, długie miękkie włosy otaczające najpiękniejszą twarz, jaką kiedykolwiek widziałem. I uśmiech. Uśmiech, który dosięgał najmroczniejszych zakamarków mojego zagmatwanego umysłu, budził

do życia skamieniałe serce i kruszył mur, który wokół siebie wybudowałem, żeby chronić ostatnią cząstkę człowieczeństwa.

Z dzieciństwa pamiętałem niewiele. Zapach mąki, z której mama wypiekała wielkie bochny chleba w kamiennym piecu będącym jedynym źródłem ciepła w naszej chatce pośrodku niczego, bezkresne łąki i lasy ciągnące się aż po horyzont wokół naszego rodzinnego domu dwie godziny drogi od Lacha-Waranda, bajki na dobranoc oraz dzień, w którym ojciec zabrał mnie do Rosji. Miał wtedy na sobie drogi garnitur i pachniał tytoniem. Przez pierwszych sześć lat swojego życia widziałem go tylko trzy razy. Za każdym razem opowiadał mi, że walczy, by nasz naród przestał być ciemiężony przez Rosjan. Myślałem, że jest żołnierzem. Wyobrażałem sobie, jak naraża życie na polu walki, uciekając przed gradem kul, jak spędza niekończące się dni w okopach, jak rozbraja bomby czy maszeruje przez pola minowe. Prawdę miałem poznać dopiero dziesięć lat później. Tamtego przekłętego dnia znenawidziłem go równie mocno, jak go kochałem. Zawiózł mnie do obozu szkoleniowego, w którym miałem nauczyć się być jego bronią. Abrekiem – samotnym wojownikiem, który zamieszkał z wrogiem. Paradoksalnie to właśnie Rosjanie, naród, który mieliśmy zniszczyć, wykształcili mnie na bezlitosnego mordercę, człowieka, który dla dobra swojej ojczyzny wyrzekł się własnej tożsamości, bezwzględnego mafijnego egzekutora.

– Pora obudzić w tobie wilka – odezwał się ojciec, wprowadzając mnie do jakiegoś pomieszczenia, w którym stało kilku chłopców w moim wieku.

W przeciwieństwie do mnie byli zapłakani i przerażeni.

Tego dnia Ali Kutajew przestał istnieć.

W wieku sześciu lat zostałem brutalnie wyrwany z dzieciństwa i siłą wepchnięty w świat nielegalnych walk na śmierć i życie, w bój o przetrwanie kolejnego parszywego dnia. Żyłem w zamknięciu, nie oglądając świata zewnętrznego przez dobrych kilka lat. Zmuszano mnie

do zabijania swoich rówieśników, kolegów, z którymi parę dni wcześniej dzieliłem się jedzeniem. Wbijano mi do głowy – dosłownie – język rosyjski, a za każdą próbę rozmowy po czeczeńsku dostawałem srogie baty i byłem głodzony. Zresztą nie tylko ja. Większość chłopców była sierotami, pochodzącymi z domów dziecka z całej Federacji Rosyjskiej, różnej maści i narodowości. Mafia znalazła idealne źródło, by pozyskiwać ślepo lojalnych członków *szestiorki*⁴ czy *bojewików*⁵. Wybierano dzieci bez rodziny i bez perspektyw, za którymi nikt nie tęsknił i których los nikogo nie obchodził.

Przez dziesięć kolejnych lat moim jedynym celem było zabić i przetrwać. Potem **przypadkiem** trafiłem pod skrzydła Kosłowa. Widziałem w jego oczach podziw dla brutalności i skuteczności, z jakimi mordował swoich przeciwników, a moje umiejętności zadawania cierpienia torturowanym więźniom wywoływały u niego autentyczny zachwyty. Nic dziwnego. Szkoliłem się u najbrutalniejszego egzekutora, jaki stąpał po rosyjskiej ziemi.

Miałem szesnaście lat, kiedy opuszczałem budynki obozu, dobrze wiedząc, że teraz zacznie się o wiele trudniejsza batalia. Musiałem być posłuszny swojemu największemu wrogowi, schowałem dumę i honor głęboko w sercu, a zamiast tego ze wszystkich sił starałem się zdobyć zaufanie Kosłowa. Robiłem dokładnie to, co kazał, niejednokrotnie tłumiąc w sobie chęć sięgnięcia po broń i wpakowania mu kulki prosto w łeb. Bez mrugnienia okiem. Znienawidziłem skurwiela za to, co zrobił ze swoimi dziećmi. Za to, że stłamsił Anę i Aleksis. Za to, że zmienił Iwana i Izjasława w potwory bez duszy. I przede wszystkim za to, że pozwolił zniszczyć życie Maksymiana.

Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że najbardziej znienawidzę go za to, co zrobi Jaskółce.

⁴ *Szestiorka* (ros.) – najniższy poziom w rosyjskiej hierarchii mafijnej.

⁵ *Bojewik* (ros.) – żołnierz w mafii rosyjskiej.

Od samego początku Kosłow sprawdzał mnie na wszystkie możliwe sposoby. Kazał zabijać, torturować i „testować” nowe dziewczyny do burdeli, często takie, które ledwie weszły w nastoletni wiek. Wyłączałem wtedy myślenie i przełączałem się na tryb Nikołaja zabójcy. Zamykałem resztki sumienia w drewnianej skrzyni i zakopywałem w najdalszych głębinach umysłu. Wyszkolono mnie do tego, żeby zabijać z zimną krwią i działać tak, jakbym nie miał kręgosłupa moralnego. Człowieczeństwo znikało we mnie z każdym kolejnym zadaniem ciosem. Nie pamiętałem już, że istnieją inne uczucia poza nienawiścią. Dopóki nie spotkałem JEJ.

Mojej Jaskółki.

Żałowałem, że nie pozwoliłem jej uciec, że nie sprzeciwiłem się rozkazom swojego ojca. Marta nie należała do tego świata, a miała zostać narzędziem w walce pomiędzy bratwą sołncewską a bratwą czeczeńską. To ona miała doprowadzić do upadku imperium Kosłowa. I zrobiła to, tylko że za szybko i nie według planu.

Gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, w Polsce, była uśmiechniętą nastolatką – niemal dzieckiem, niewinną dziewczyną z najpiękniejszymi brązowymi oczami, jakie kiedykolwiek widziałem. Obserwowałem ją przez kilka tygodni. Na pamięć znałem jej rozkład dnia i zwyczaje. Wiedziałem, że gdy się złości, lekko marszczy nos, a gdy się zastanawia, seksownie przygryza wargę, całkowicie nieświadoma tego, jak to działa na facetów. Nie zwracała na nich uwagi, jej całym życiem była siatkówka. Miała przyjaciółkę, ale nie spotykały się zbyt często po szkole, ponieważ Marta w przeciwieństwie do tamtej nie była typem imprezowiczki. Lubiła zatopić się w książce lub spędzić wieczór z człowiekiem, którego uważała za swojego ojca.

Kiedy Kosłow powiedział mi, że jedziemy odzyskać jego córkę, spodziewałem się rozpuszczonej księżniczki w stylu starszych

bliźniaczek. Tymczasem ona była inna. Miała w sobie coś takiego, że nie dało się przejść obok niej obojętnie.

Mieszkała w klitce z mężczyzną, który przez tyle lat udawał jej ojca. Kochała go. Tego nie dało się nie zauważyć. On też ją kochał. Mimo że nie była jego biologiczną córką, widziałem, że zrobiłby dla niej wszystko. Gdzieś w środku poczułem ukłucie zazdrości, bo pragnąłem, żeby mnie też ktoś tak pokochał. Niestety przez te wszystkie lata zdążyłem zapomnieć, że istnieje takie uczucie.

Koślow chciał, żeby widziała śmierć tego faceta. Ani trochę mnie to nie zdziwiło. Czego innego można się spodziewać po mężczyźnie, któremu zależało tylko na interesach? To miało ją złamać. Liczył, że dzięki temu będzie się go bała i będzie posłuszna. Nie wiedział, że posłuszeństwo wymuszone strachem jest tylko iluzją.

Ja nie chciałem, żeby oglądała śmierć człowieka, który był dla niej wszystkim. Była niewinna i jakaś cząstka mnie pragnęła ochronić ją przed bestialskim światem, w który miała zostać wepchnięta. Może już w tamtym momencie odnalazła we mnie drewnianą skrzynię kryjącą moje wyrzuty sumienia, serce i duszę? W każdym razie wtedy pierwszy raz sprzeciwiłem się rozkazowi Kośłowa. A w momencie, gdy wziąłem ją w ramiona, skonfundowany zrozumiałem, że mam serce. Mocne, galopujące uderzenia skamieniałego dotychczas mięśnia obudziły mnie z jakiegoś cholernego transu.

Marta była taka zagubiona, przerażona i bezradna. Nie mogłem znieść jej łez. Musiałem się powstrzymać przed tym, by wziąć ją na kolana i przytulić do siebie, schronić w ramionach przed całym światem.

Nikt oprócz mnie nie zorientował się, że zna rosyjski. A ona skrzętnie to ukrywała. Gdy na lotnisku próbowała wprowadzić w życie swój głupiutki i skazany na porażkę plan ucieczki, poczułem dumę, że mimo niebezpieczeństwa się nie poddała. Szukała wyjścia niczym jaskółka, która wleciała do katedry. Mimo paraliżującego strachu nie

chciała skapitulować bez walki. Jak szara wilczyca z legendy, którą opowiadała mi nana. Ale zauważyłem coś jeszcze. Niemą prośbę w jej oczach, żebym się nią zaopiekował, żebym ją chronił. Bała się i miała ku temu wszelkie powody.

W momencie, kiedy Kośłow po raz pierwszy ją uderzył, chciałem go rozszarpać. W myślach powtarzałem sobie jak mantrę, że nie wolno mi jej przytulić, nie wolno mi jej pocieszyć. Nie mogłem pozwolić, żeby zaczęła się do mnie zbliżać. Więc postanowiłem zacząć ją odpychać. I udawało mi się. Naprawdę byłem na dobrej drodze do tego, żeby mnie znienawidziła. Do chwili, gdy na nagraniu z monitoringu zobaczyłem ją siedzącą na pomoście w oranżerii z nogami zanurzonymi w sadzawce pełnej piranii. Zachowałem się jak idiota – musiałaby być ranna, żeby ją zaatakowały. Wtedy jednak na myśl, że może stać jej się krzywda, poczułem ból straszniejszy od tortur, które zadawał mi nadzorca w obozie, kiedy nie chciałem rozmawiać z nim po rosyjsku.

Nie pamiętałem, jak znalazłem się obok niej. Kiedy mój umysł zaczął ponownie rejestrować wydarzenia, dyszała zdezorientowana w moich ramionach. Nie mogłem się powstrzymać, żeby jej nie dotknąć... żeby nie skosztować zakazanego owocu. Smakowała jak narkotyki i wiedziałem, że wraz z pierwszym muśnięciem jej miękkich warg uzależniłem się na całe życie.

Nigdy nie lubiłem się całować. Na myśl o tym, że miałbym połykać czyjąś ślinę, chciało mi się rzygać. Jediną kobietą, z którą kiedykolwiek się całowałem, była starsza siostra Marty, Ana. I zrobiłem to, bo mnie poprosiła, a ja ją lubiłem. Jednak chęć posmakowania czyichś ust poczułem dopiero wtedy, kiedy poznałem Martę.

Każdego pieprzonego dnia potrzebowałem jej więcej. Chciałem spędzać z nią każdą sekundę. Chociaż rozsądek podpowiadał mi, że powinienem, nie potrafiłem o niej zapomnieć. Może gdybym potrafił trzymać się od niej z daleka, gdybym ją odtrącił, wszystko potoczyłoby się

inaczej. Tylko że już nie byłem w stanie bez niej funkcjonować. Zatracałem się w niej – w jej zapachu, uśmiechu i spojrzeniu, w dotyku drobnych palców błędzących po mojej skórze, w figlarnym błysku w oczach, w cudownym miękkim głosie z delikatną chrypką i tym śmiesznym polskim akcentem. Lubiłem, gdy wypowiadała moje imię, gdy język na moment zatrzymywał się pomiędzy jej śnieżnobiałymi zębami.

Pragnąłem jej.

Całej.

Jej duszy i ciała.

I nikt poza mną nie miał do niej prawa.

Kiedy zasłoniła mnie własnym ciałem, zrozumiałem, że czuje to samo co ja. Chciała ofiarować swoje życie, żeby mnie ochronić. Nie chciała beze mnie żyć. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś podobnego.

A przecież nawet nie była dorosła. Powinna spędzać czas z przyjaciółmi, trwonić go na beztroskiej zabawie. Tymczasem odważnie przeciwstawiła się potworowi, który chciał ją przehandlować za jakiś chory sojusz ze swoim „przyjacielem”.

Gdy dostrzegłem ją ledwie stojącą na nogach, z krwią ciekącą po policzku i z siekierą w dłoniach, poczułem ulgę. Zrozumiałem, że gdy umrę, ona sobie poradzi. Moja Jaskółka znalazła otwór w dachu katedry i właśnie wylatywała na wolność. Uważnie obserwowałem, jak w amoku szlachtuje Kosłowa siekierą. Chociaż czułem, że mój czas powoli się kończy, chciałem doczekać, aż jej to powiem.

– *Suna h'o eza*, Marta... – wydusiłem cicho, choć miałem wrażenie, że to nie ja wypowiadam te słowa. Mój oddech był powolny i płytki. Nawet nie zauważyłem, kiedy w pomieszczeniu znalazł się mój ojciec. Coraz trudniej było mi utrzymać otwarte oczy. Umierałem, a on chciał zabić jedyną kobietę, dla której byłem gotów zrezygnować ze wszystkiego, w co wierzyłem. – Uratowała moje życie, ojciec. Kocham ją... – wycharczałem po czeczeńsku.

Marta tkwiła na środku gabinetu Kosłowa, zdezorientowana, pokryta krwią i fragmentami ciała tego skurwiela, który uczynił z jej życia piekło. Widziałem wyraźnie, jak jej drobne ramiona przygniata ciężar tego, co właśnie zrobiła. Chętnie zdjąłbym z niej to brzemię. To ja powinienem być jej bronić, a nie ona mnie.

– Z tobą od początku są kłopoty! – warknął do niej mój ojciec, ale widziałem, że powoli mięknie.

Dla nas, Czeczenów, uratowanie życia to dług, który musimy spłacić za wszelką cenę. A mój ojciec był honorowym człowiekiem. Pomimo tego, jak bardzo nienawidził Rosjan, wiedziałem, że jej nic nie zrobi.

– Odkąd tu przybyłaś, plan zaczął się sypać! Powiniem zakończyć to raz na zawsze! – Ponownie wycelował broń, spoglądając na Martę z taką nienawiścią, że zacząłem się bać, że jednak to zrobi.

Moje powieki opadły powoli i nie miałem już siły ich podnieść. Ogarnął mnie spokój. Usłyszałem jeszcze słowa Maksima skierowane do mojego ojca.

– Opuść broń, Siergiej.

A potem wszystko spowił mrok.

ДВА**Marta**

Gwałtownie podniosłam się na łóżku, jakby coś wyrwało mnie z koszmaru. Tylko że nic mi się nie śniło. I nic nie pamiętałam. Nie wiedziałam, skąd wzięłam się we własnej sypialni. W głowie miałam kompletną pustkę i tylko potworny ból w okolicy serca oraz wszechogarniający niepokój utwierdzały mnie w przekonaniu, że stało się coś bardzo, ale to bardzo niedobrego.

Rozejrzałam się wokół siebie. Na stoliku tuż obok łóżka stała szklanka wody. Wypiłam ją łąpczywie, bo mój język był suchy jak wiór. Kiedy odstawiałam puste naczynie na miejsce, wspomnienia załyły mnie nagle niczym fale tsunami. Zgięłam się wpół, dusząc jęk rozpacz. Mój oddech zaczął niebezpiecznie przyspieszać. Dotknęłam skroni, miałam wrażenie, że przez narastający ból głowy zaraz pęknie mi czaszka. Po lewej stronie wyczułam opatrunek. Przypomniałam sobie, że ojciec pchnął mnie na kominek.

A potem go zaszlachtowałam.

Siekierą.

Pamiętałam dokładnie zapach jego krwi, jej lepką konsystencję na palcach. Ostrożnie spojrzałam na dłonie. Były czyste, tak jak ubrania, które na sobie miałam. Ktoś musiał mnie umyć i przebrać, kiedy spałam. Wokół paznokci dostrzegłam jednak rdzawe ślady posoki.

Ojcobójczyjni!

Treść żołądka niebezpiecznie podniosła mi się do gardła. Wstałam, pędem ruszyłam do łazienki i zwymiotowałam wodę, którą przed momentem wypiałam. Ciężko dysząc, odepchnęłam się od sedesu, osunęłam po ścianie i oparłam głowę o zimne płytki. Przymknęłam powieki. Tak bardzo chciałam na powrót obudzić się w swoim mieszkaniu w Warszawie. Normowałamby właśnie oddech i ścierałabym z czoła pot, dziękując w myślach Bogu za to, że to był tylko koszmarny sen.

Ale to niestety straszna rzeczywistość.

– Skończyłaś już uzalać się nad sobą? – powiedział ktoś nagle.

Aż podskoczyłam na dźwięk tych słów. Przestraszona, odruchowo przesunęłam się w bok, uderzając ramieniem w ścianę i przewracając szczotkę do czyszczenia ubikacji. Syknęłam z bólu.

– Wystraszyłeś mnie, Siergieju – odezwałam się, dostrzegając go nonszalancko opartego o futrynę drzwi łazienki. – Co tu robisz?

Podparłam głowę rękami, próbując odgonić kolejną falę mdłości. Zamykanie oczu nie było jednak dobrym pomysłem. Z każdym opuszczeniem powiek miałam przed oczami swoje dłonie całe pokryte krwią ojca.

– Nie pamiętasz? – spytał, a potem podszedł bliżej.

Jego twarz nie wyrażała niczego, ale pistolet, który trzymał w dłoni, dał mi do myślenia. Ochrona nigdy wcześniej nie chodziła po domu z wyciągniętą bronią. Coś musiało się wydarzyć, kiedy spałam.

Tylko dlaczego nie pamiętam, jak znalazłam się w pokoju?

I wtedy kolejne wspomnienia zaczęły wracać do mnie ze zdwojoną siłą. Krzyki Karoliny krzywdzonej przez mojego starszego brata Iwana i mojego ojca. Mój drugi brat Izjasław, który wpadł do stawu, siekiera wbita w głowę ojca. Nikołaj...

– O Boże... – wyszeptalam, zasłaniając dłonią usta i czując, jak pieką mnie oczy, co zwiastowało nieuchronny płacz. – Nikołaj... –

Spojrzałam na Siergieja, a widok zamazały mi słone krople, które jedna za drugą znaczyły policzki. – Kosłów go postrzelił. Gdzie on jest? Gdzie jest Kola? Czy nic...

– Żyje – odpowiedział sucho Siergiej, wyciągając do mnie dłoń.

Zawahałam się, ale w końcu ją ujęłam. Gdy to zrobiłam, miałam wrażenie, że wzdrygnął się z obrzydzenia. Ale może tylko mi się zdawało. Mężczyzna pomógł mi podnieść się z podłogi. Ledwie byłam w stanie utrzymać się na nogach. Lekko popychając, zaprowadził mnie w stronę łóżka. Usiadłam i odruchowo przesunęłam się na przeciwległą stronę. Nie ufałam temu człowiekowi. Mimo że okazał się...

– Jesteś ojcem Nikołaja? – Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

– Owszem – potwierdził.

– Czuję się taka skołowana... – przyznałam otwarcie.

Natłok wspomnień i informacji, które powróciły do mnie w ułamku sekundy, przytłoczył mnie całkowicie. Potarłam skronie, mając nadzieję, że tępy ból zniknie tak szybko, jak się pojawił.

– Żeby była jasność, Matroszko...

– Mam na imię Marta – poprawiłam go słabym głosem.

– Jak zwał, tak zwał – prychnął pogardliwie. – Masz pojęcie, kim jestem?

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą. Na usta cisnęły mi się jednak określenia, których nie wypada wypowiadać dziewczynie.

Przypomniałam sobie, jak Kola opowiadał mi, że ojciec oddał go do obozu szkoleniowego. Sześćoletnie dziecko. Jak można być takim bezdusznym człowiekiem?

– Naprawdę nazywam się Rusłan. Rusłan Kutajew. Jestem przywódcą jednego z czterech klanów rządzących czeczeńską bratwą... mafią.

Miałam wrażenie, że wraz z tymi słowami całe powietrze uszło z moich płuc.

Czeczeńska mafia?!

Moja wiedza historyczna może i nie była bogata, zawsze bardziej interesowały mnie przedmioty ściste, ale jedno wiedziałam na pewno: Rosja i Czeczenia nigdy nie pały do siebie miłością. Łatwo było wydedukować, jakie stosunki panują między mafijnymi półświatkami. Odsunęłam się odrobinę dalej i wpatrywałam w ciemne przepętnione nienawiścią oczy Rusłana, czekając na wyjaśnienia.

– Od trzydziestu lat rozpracowuję rosyjską bratwę. Od trzydziestu lat przygotowywałam swoich żołnierzy, a potem syna do tego, co miało się zdarzyć w listopadzie. W dniu twojego ślubu. W dniu, w którym ty i Maksymian osiągnęlibyście pełnoletność.

Wzdrygnęłam się na myśl o moim narzeczonym Saszy.

– A... A co miało się zdarzyć? – spytałam, czując, że chyba jednak wolałabym nie znać odpowiedzi.

Gdy usłyszałam beznamiętny ton mężczyzny, paraliżujący mnie strach zaczął powoli przemieniać się w pałą gniew.

– Początkowo plan zakładał, że Maksymian zabije swojego ojca. Do tego był szkolony, odkąd mój syn wziął go pod swoje skrzydła. Musieliśmy tylko poczekać, aż będzie pełnoletni. No i aż będzie na to gotowy. Gdyby zabił *pachana*⁶, bez problemu mógłby zająć jego miejsce. Maksim nie jest *worem*⁷, a zabójstwo *pachana* byłoby takim dokonaniem, że nikt nie ośmieliłby się podważyć jego autorytetu. Ale potem pojawiłaś się ty i plan się zmienił.

⁶ *Pachan* (ros.) – określenie szefa w mafii rosyjskiej.

⁷ *Wor* (*wor w zakonie*) (ros.) – członek mafii przestrzegający zasad, tytuł otrzymuje się podczas rytualnej koronacji i trzeba sobie na niego zapracować.

Jego słowa były dla mnie niczym kubły lodowatej wody.

Wpatrywałam się w niego w ciszy.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak daleko sięgają układy Kosłowa. Ślub jego córki to idealny powód, żeby zaprosić wysokich rangą polityków i umocnić swoje polityczne koneksje. Mogliśmy upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Maksymian sprzątnąłby starego, a my zlikwidowalibyśmy niewygodnych polityków, żeby obsadzić ich stanowiska swoimi ludźmi. Ale ty... – Wymierzył we mnie palec i wysyczał przez zaciśnięte zęby: – Ty wszystko zepsułaś!

Mój ślub miał być okazją do rozegrania wojny pomiędzy mafią rosyjską a czeczeńską?

Chcieli mnie wykorzystać, żeby móc rozegrać jakąś chorą walkę o władzę?

Bolesny skurcz żołądka uświadomił mi, że za chwilę znów będę wymiotować.

– My? Czyli Nikołaj... wiedział? – spytałam beznamiętnie, choć w tym momencie moje serce zaczęło pękać.

– Oczywiście, że wiedział – prychnął Rusłan ironicznie, zapewne wyśmiewając moją głupotę. A kolejne zdanie, które wypowiedział, sprawiło, że moje serce roztrzaskało się w drobny mak. – To był jego pomysł, żeby wykorzystać ciebie.

– To był pomysł Nikołaja? – spytałam cicho, mając wrażenie, że to nie ja wypowiadałam te słowa.

– Tak. Od początku do końca. Tylko oczywiście musiałaś rozłożyć przed nim nogi i go uwieść. Trzydzieści lat pracy poszło się jebać! – warknął Rusłan. – Zabijając Kosłowa, narobiłaś takiego bałaganu, że na razie nie wiemy, jak go uprzątnąć. Naprawdę powinienem cię zabić.

– To zrób to! – krzyknęłam, czując, że za chwilę się rozpłaczę. – No dalej! Na co czekasz?!... Na co...?! – Schowałam twarz w dłoniach i zdusiłam szloch.

A więc to był „plan”.

To ukrywali przede mną Maks i Kola.

Oszukali mnie.

Obaj.

– Nie wierzę! – Rusłan roześmiał się drwiąco. – Chyba nie myślałaś, że on cię kocha?

Milczałam, starając się pohamować płacz. Nikołaj nie zasługiwał na ani jedną łzę więcej.

– Naprawdę chyba nie możesz być aż tak naiwna. Miałem cię za bardziej roztropną. Nikołaj został zaręczony z wybraną przez klan dziewczyną w dniu jej urodzin. Z prawdziwą, dumną Czeczenką. Nigdy nie zniżyłby się do twojego poziomu i nie poślubiłby rosyjskiej szmaty.

Moim ciałem wstrząsnął kolejny szloch. Miałam wrażenie, że z każdą kolejną informacją wbijano mi ostrze noża prosto w serce.

– Byłaś dla niego tylko zabawką. Odszkodnią. Pozwoliłem mu na to, bo każdy zasługuje na odrobinę rozrywki.

Zasłoniłam ręką usta, żeby nie krzyknąć.

– Nie zabiję cię, Marto. Choć bardzo bym tego chciał, to jednak – spojrzal na mnie, robiąc niemalże teatralną pauzę – moja rodzina ma wobec ciebie dług życia. Gdybyś nie zabiła Kosłowa, mój syn by nie żył.

Tylko że ja chyba chciałam, by mnie zabił. W tej chwili wydawało mi się to jedynym rozwiązaniem. Nie chciałam tkwić w miejscu, gdzie nikomu nie mogłam już ufać. Brat, w którym pokładałam nadzieje, zwodził mnie przez cały czas. Nawet nie wiedziałam, że potrafi chodzić. Dotarło do mnie, że właściwie go nie znałam. A Nikołaj...

Boże...

Moje serce właśnie umarło.

Zakochałam się w nim. Nie, ja go kochałam. Miłość tak mnie zaślepiła, że nie dostrzegłam oczywistego. Byłam tylko marionetką w jego rękach. To dlatego nie pozwolił mi uciec. I to tłumaczyło, dlaczego był taki

wściekły, kiedy się zorientował, co zamierzałam zrobić. Nie dlatego, że mu na mnie zależało, ale dlatego, że cały ich... nie, nie ich – jego misterny plan ległby w gruzach. Jak widać, stało się to niespełna miesiąc później.

Czy naprawdę byłam aż tak żałosna, że pokochałam człowieka, który cały czas mnie oszukiwał? A może rzeczywiście cierpiałam na syndrom sztokholmski. Nikołaj musiał mieć z tego niezły ubaw. Głupiutka nastolatka padająca mu w ramiona. Nawet nie musiał się zbytnio starać.

– Wyjdź – syknęłam do Siergieja... nie, Rusłana.

– Nie wolno ci opuszczać pokoju – odezwał się spokojnie, ale na tyle władczo, że poczułam lekki niepokój. – Tatiana będzie przynosić ci posiłki.

– Powiedziałam, wyjdź! – krzyknęłam. – Wynoś się!

Popatrzył na mnie z politowaniem, po czym wstał i niespiesznie udał się do wyjścia. Jednak zanim dotarł do drzwi, moje ciało postanowiło zacząć działać, nie dopuszczając rozsądku do głosu. Chwyciłam laptopa leżącego na biurku i ruszyłam za tym czeczeńskim skurwielem.

Nie dam się oszukiwać!

Nie pozwolę z siebie drwić!

Może i byłam głupia i naiwna, ale oni najwyraźniej mnie nie doceniali!

Nie zostanę tu ani sekundy dłużej niż to konieczne!

Widziałam wyraźnie, jak Rusłan zwiija palce w pięść, żeby zapukać, dając tym samym sygnał ochronie, że mogą otworzyć drzwi. I wtedy wzięłam zamach. Obudowa laptopa pękła w spotkaniu z czaszką Czeczena, a ten osunął się nieprzytomny na ziemię. Usłyszałam szcęk klucza w zamku. Mój wzrok powędrował do pistoletu, który upuścił Kutajew. Nie miałam bladego pojęcia, jak się strzela, a mimo to chwyciłam broń w obie ręce i wycelowałam w wejście do sypialni. Sekundę później drzwi nieco się uchyliły i pojawiła się w nich twarz nieznanego mi ochroniarza. Na widok broni wycelowanej w swoją głowę uniósł dłonie

w geście poddania. Widziałam, jak kątem oka starał się ocenić, czy jego szef żyje.

– Do środka! – syknęłam.

Z trudem powstrzymywałam drżenie rąk. Byłam niemalże sztywna z przerażenia, bo właśnie uświadomiłam sobie, co zrobiłam. Najwyraźniej łysy mięśniak nie zdawał sobie sprawy, że pistolet w moich rękach jest równie niebezpieczny, jak poduszka, bo posłusznie wszedł do mojej sypialni. Zerknęłam na klucze w zamku, po czym ponownie zwróciłam się do ochroniarza:

– Pod ścianę, ręce na kark i odwróć się!

Pokornie wykonał moje polecenia. Cofnęłam się, ciągle mierząc do niego z broni, i wyszłam na korytarz. Szybko zatrzęsnęłam drzwiami i przekręciłam dwukrotnie klucz w zamku. Następnie wyciągnęłam go i z całych sił cisnęłam w stronę salonu. W tym momencie usłyszałam głosy za drzwiami. Najwyraźniej Rusłan doszedł do siebie. Potwierdziły to przekleństwa, które zaczęły dobiegać zza drzwi, a potem łomot. Ponad wszelką wątpliwość próbowali wyważyć drzwi i się wydostać. Nie miałam czego tu szukać. Czym prędzej ruszyłam w stronę windy. Broń trzymałam opuszczoną. Czułam, jak po moich policzkach znów zaczynają płynąć łzy.

Nie teraz, kurwa!

Weź się w garść, Marto!

Na rozpaczanie nad własną niedojrzałością jeszcze przyjdzie czas. Teraz musiałam się stąd wydostać. *Naiwna i głupia gąska!* Dałam się omamić facetowi, o którym nic nie wiedziałam. Idiotka, polecałam na jego oczy i te pieprzone dołeczki w policzkach.

Jak mogłam nie zauważyć, że z jego strony to tylko gra?

A ja, kretynka, zasłoniłam go własnym ciałem.

Miałam ochotę przyłożyć sobie tę spluwę do głowy i strzelić.

Gdybym oczywiście umiała.

Wysiadłam z windy, sprawdziłam, czy na korytarzu nikogo nie ma, i z dudniącym w piersi sercem skierowałam się w stronę schodów. Postanowiłam schować się w którymś z samochodów w garażu i liczyć na to, że uda mi się wyjechać na gapę. Nie spodziewałam się jednak tego, że z kuchni wyjedzie Maksim. Najwyraźniej chodzenie sprawiało mu jeszcze dużą trudność, skoro nadal używał wózka. W pierwszej chwili wpatrywaliśmy się w siebie, równie zaskoczeni. Mój brat wydawał się doroślejszy i poważniejszy, jakby musiał dźwigać ciężar, którego nie był w stanie unieść. Przez chwilę nawet zrobiło mi się go żal. A potem przez głowę przebiegły mi wspomnienia z ostatnich kilkunastu godzin.

Nie!

Koniec!

Podniosłam broń i wycelowałam prosto między jego brązowe oczy. A przynajmniej tak mi się zdawało.

– Marta... – Maks próbował coś powiedzieć, ale mu przerwałam.

– Zamknij się! – warknęłam przez zęby, które mimo usilnych starań nadal ciekły mi po policzkach. Nie potrafiłam ukryć drżenia dłoni, w której trzymałam pistolet.

– Co ty robisz, dzieciaku? – zwrócił się do mnie brat z naganą w głosie.

Pieszczotliwe określenie, które mi nadał i które dawniej tak bardzo lubiłam, sprawiło, że krew w moich żyłach zawrzała.

– To, co powinnam była zrobić dawno temu!

Zerknęłam na schody prowadzące do piwnicy. Nikogo tam nie dostrzegłam. Opuściłam broń i pędem ruszyłam w stronę zejścia do podziemi. Zbiegłam po stopniach, o mało nie przewracając się w połowie drogi, i skierowałam prosto do garażu. Pchnęłam ciężkie drzwi i rozglądając się w panice, pospiesznie wybrałam pierwszą lepszą limuzynę. Wiedziałam, że za chwilę będzie tu ochrona. Na szczęście samochód był otwarty. Wskoczyłam na tylne siedzenie i zablokowałam

drzwi od środka przyciskiem umiejscowionym tuż przy guziku otwierającym szyby. Podczas jazdy do szkoły Borys zawsze zamykał za jego pomocą drzwi w vanie.

Niech Bóg błogosławi projektanta tego cacka.

Kiedyś Nikolaј tłumaczył mi, że to jakieś specjalne zabezpieczenia, a blokadę nałożoną na samochód za pomocą tego przycisku mógł zdjąć tylko ten, który go użył. Chwilowo miałam przewagę i byłam bezpieczna. Nikt nie mógł się tu dostać, tym bardziej że auto było opancerzone. Osunęłam się na podłogę i czekałam na rozwój wypadków. Na nieszczęście miałam nikłe pojęcie o prowadzeniu samochodu. I o ile to jeszcze jakoś bym rozgryzła, o tyle kompletnie nie wiedziałam, jak odpalić silnik tego auta. Z tego, co zdążyłam zauważyć, trzeba było mieć jakąś specjalną kartę.

Moje myśli przerwał wygłuszony przez szyby samochodu tupot wojskowych butów i po chwili garaż wypełnił się członkami ochrony dowodzonymi przez Maksa. Ostrożnie wyjrzałam przez przyciemnianą szybę. Nie znałam nikogo poza Borysem – jeśli w ogóle tak miał na imię – którego lewa ręka spoczywała na temblaku. Przypomniałam sobie, że mój ojciec go postrzelił. Jak widać, niegroźnie. Widocznie był tak bardzo skupiony na tym, żeby zabić Nikolaја, że niemy ochroniarz kompletnie go w tamtej chwili nie interesował.

Maks wydawał rozkazy i już po chwili mężczyźni przeszukiwali samochód po samochodzie. Znalezienie mnie było kwestią kilku minut. Oparłam się plecami o siedzenie. Moje ciało drżało, jakbym miała gorączkę, a nogi nerwowo podskakiwały. Przygryzłam opuszkę kciuka, modląc się o jakieś olśnienie albo cud. Ku mojemu przerażeniu ktoś nagle szarpnął za klamkę. Wydałam z siebie zduszony krzyk, pospiesznie zatykając usta dłonią.

Niech sobie idą. Niech sobie stąd idą. Błagam!

Przymknęłam powieki, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy. Musiałam się stąd wydostać. Za wszelką cenę!

Przez moment ochrona krążyła wokół pojazdu, a potem rozległ się dzwonek samochodowego telefonu. Podskoczyłam na ten niespodziewany dźwięk. Moje serce, tak jak oddech, przyspieszyło do galopu. Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w aparat i nie odbierałam połączenia, ale ktoś po drugiej stronie był bardzo zdeterminowany. Z ociąganiem chwyciłam słuchawkę w dłonie i przyłożyłam do ucha.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz, dzieciaku?! – powiedział głos w słuchawce.

Maks był wściekły. A jego gniew paradoksalnie podziałał na mnie jak płachta na byka. Ja, i tylko ja, miałam prawo do tego, żeby się wkurzać. To mnie porwano! To ja zostałam oszukana przez dwie osoby, które pokochałam, a które – wydawało mi się – powinny były mnie chronić! Przez osoby, na których mi zależało.

– Gównu! – odparłam po dłuższej chwili milczenia, a kolejne łzy spłynęły po zaschniętych śladach poprzednich.

– Siostrzyczko... – Ton jego głosu stał się łagodny.

Trzeba przyznać, że był świetnym aktorem. Miałam ochotę wysiąść i bić mu brawo.

– Oszukałeś mnie – załkałam, przygryzając pięść wolnej dłoni. – Obaj mnie oszukaliście! Ufałam ci! Ufałam Nikołajowi! Kochałam go! Zastoniłam go **WŁASNYM CIAŁEM!** – wrzasnęłam. – Po to, żeby się dowiedzieć, że... że byłam wam potrzebna tylko do tego, żeby wypełnił się wasz plan...

– Co ty żeś jej, kurwa, nagadał?!

Usłyszałam przytłumione słowa. Wytarłam nos rękawem i wyrzesałam przez okno. Obok wózka Maksa stał Ruslan i trzymał przy głowie worek z lodem, a drugą ręką żywo gestykułował. Kłócili się, nie rozumiałam niestety o co, bo brat wyłączył mikrofon w swojej komórce.

- Przepraszam cię, siostrzyczko, Siergiej...
- Rusłan – poprawiłam go. – On ma na imię Rusłan! – warknęłam.
- Rusłan zachował się jak skończony fiut. – Maks ciężko

westchnął.

- Niedopowiedzenie roku – burknęłam, pociągając nosem i znów wycierając go rękawem bluzy.

- Wyjdź, to spokojnie porozmawiamy. Proszę.

- Oczywiście, Maksymianie. Każ zaparzyć kawę – zadrwiłam, po czym ponownie przeszłam do ataku. – Zamknęliście mnie w pokoju... na klucz! Nie będę po raz kolejny czymś więźniem! Chcę wrócić do Polski.

Teraz!

- Nie jesteś więźniem, Marto.

- Nie? No popatrz... – Udałam zdziwienie. – Czyli mogę po prostu stąd wyjechać? Nikt mnie nie powstrzyma?

Po drugiej stronie zapadło wymowne milczenie.

- Tak myślałam – stwierdziłam.

- Jesteś zdenerwowana. Dużo się wydarzyło. Działasz pod wpływem emocji...

- Tak, masz rację. Działam pod wpływem emocji. Ciekawe, jak ty byś się zachowywał, gdyby twój brat, który dotąd jeździł na wózku, nagle zaczął chodzić i cię uśpił. Ciekawe, czy byłbyś taki spokojny, gdyby ktoś oznajmił ci, że... że...

Chciałam mu wykrzyknąć, co Rusłan powiedział mi o Nikołaju, ale nie byłam w stanie wypowiedzieć tego na głos. To by mnie chyba zabiło. Oznaczałoby, że naprawdę w to uwierzyłam. Prawda była taka, że w głębi mojej duszy nadal tliła się iskierka nadziei, że może on mnie kocha... że wszystko, co robił...

Przecież chciał mi pomóc w ucieczce...

Przestań! Przestań! Przestań!

– Marto, proszę. Wsiądź z auta. Porozmawiamy. Obiecuję, że nikt cię nie skrzywdzi.

– Już mnie skrzywdzono! Wystarczająco... – wyszeptalam, a potem powiedziałam głosem całkowicie wyzutym z emocji: – Chcę, żeby przyszedł tu Borys. Bez broni. Chcę widzieć, jak idzie tu z rękoma do góry. Otworzę mu drzwi. Zabukujesz mi bilet z Sankt Petersburga do Warszawy na najbliższy lot. Borys odwiezie mnie na lotnisko. A potem znikniecie wszyscy z mojego życia. Raz! Na! Zawsze!

– Dobrze – zgodził się Maks po chwili wahania, wypuszczając przy tym głośno powietrze.

Coś za łatwo poszło, przemknęło mi przez myśl, ale zignorowałam alarm w głowie. Byłam głodna, zmęczona i zdruzgotana. Usilnie pragnęłam wydostać się na wolność.

Brat znów wyłączył mikrofon w telefonie. Spojrzałam przez szybę i widziałam, jak rozmawia z Borysem, który oddał broń i ruszył w stronę samochodu. Prawą rękę miał uniesioną nad głowę, lewa spoczywała na temblaku.

– Możesz jeszcze zmienić zdanie. – Usłyszałam w słuchawce.

– Żegnaj, Maks – odparłam chłodno i się rozłączyłam.

Borys powoli zbliżył się do limuzyny. Pozostali ochroniarze skupili się wokół mojego brata. Wyglądało na to, że naprawdę pozwolą mi odjechać. Naciśnęłam przycisk odblokowujący drzwi. Niemy ochroniarz otworzył je i usiadł na fotelu kierowcy. Spuściłam szybę oddzielającą nas od siebie i przystawiłam mu broń do głowy.

– Jedź! – rozkazałam ostro.

Wsunął kartę do slotu i silnik pojazdu ożył. Nasze spojrzenia na moment spotkały się we wstecznym lusterku. I to był mój błąd. Skupiłam się na emocjach szalejących w jego oczach. Miałam wrażenie, że chce mnie w ten sposób przeprosić. Tylko nie rozumiałam za co. Wtedy poczułam, jak sprawnym ruchem wytrąca mi pistolet z ręki, a następnie

zaciska swoją potężną dłoń na mojej szyi, blokując przepływ krwi w tętnicach. Chwyciłam jego przedramię obiema rękami, próbując się wydostać z żelaznego uścisku. Z całej siły wbiłam paznokcie w skórę, ale to nic nie dawało. Poczułam ciepłą wilgoć pod opuszkami palców, jednak Borys nie poluzował chwytu.

– Nie... – wyrwało mi się.

Mafia to nie jest miejsce na miłość

Przekroczenie granic doprowadziło do zdarzeń, które Marta chciałaby wymazać z pamięci. Jednak przelana krew nie daje o sobie zapomnieć.

Dziewczyna musi pozbyć się dręczących ją wyrzutów sumienia i stawić czoła kolejnym przeciwnościom losu. Nie może już liczyć na swojego strażnika, a gra toczy się o coś więcej niż tylko o jej życie: porwana została jej przyjaciółka Karolina.

Jedynym sposobem, aby ją uratować i by przetrwać w bezwzględnym rosyjskim świecie, wydaje się pewien przerażający układ...

Czy Marta się na niego zdecyduje?

Czy ścieżki jej i Nikołaja ponownie się skrzyżują?

I czy złożone jej obietnice zostaną dotrzymane?

Matriona Kosłow – to miała być nowa tożsamość Marty

BEZPŁATNY FRAGMENT KSIĄŻKI

wydrukowała dla nas



**DRUKARNIA
WYDAWNICZA**
im. W. L. Anczyca S.A.

www.anczyca.pl

TEKST PRZED KOREKTĄ!